

W numerze: AZS UMCS mistrzem Polski / Motor w I lidze

.arena

MAGAZYN
O LUBELSKIM
SPORCIE № 10
CZERWIEC 2023

JULIA DRAGAN
WYJĄTKOWA



PIKNIK FELICITY z #biegnijlublin



2.07.2023 STADION
LEKKOATLETYCZNY

• SPORT
• ZABAWA
• ANIMACJE



PARTNER TYTUŁARNY:

ORGANIZATOR:

PARTNERZY:

PATRONI:

FELICITY
LUBLINwięcej na: www.mosir.lublin.pl

CENTRUM REHABILITACYJNE MEDISPORT

- Rehabilitacja (dorosłych, dzieci, sportowa)
- Gabinet Ortopedyczny
- USG narządu ruchu
- Badania wydolnościowe sportowców
- Przygotowania sportowców amatorów do sezonu

Centrum Rehabilitacyjno-Sportowe
ul. Łabędzia 4, Lublin
 +81 524 43 02
rejestracjacrs@medisport.lublin.pl
medisport.lublin.pl

arena

W numerze:

- 4. Dziewczyna z 10 medalami**
Julia Dragan z Lublina bije pływackie rekordy
- 6. Mają bilet na igrzyska**
Sukces dwóch lubelskich pływaczek
- 7. AZS mistrzem Polski**
Lubelskie koszykarki najlepsze w kraju
- 8. Motor Lublin w I lidze**
Po 13 latach wracają na zaplecze Ekstraklasy
- 10. Chcemy pokazać, kto jest najlepszy**
Rozmowa z żużlowym mistrzem świata juniorów
- 12. Wrotków ruszył z pompą**
Wystartował kolejny sezon lubelskich basenów
- 14. Aqua Lublin nietypowo**
Aquapark i basen olimpijski to nie tylko pływanie
- 16. Amerykańscy Tytani z Lublina**
Futbol to sport dla każdego
- 18. Potrafił stworzyć drużynę**
Legendarny trener lubelskiej siatkówki
- 20. Jak Motor zagrał z Realem**
Tak! Z tym słynnym Realem Madryt
- 22. Sport jest piękny**
Tomasz Jasina o koszykarkach AZS UMCS

Kent w Lublinie

Nie lada gratka dla fanów lubelskiej koszykówki. W wakacje do Lublina przyjedzie legendarny zawodnik Startu – Kent Washington.

Wizyta będzie związana z promocją najnowszej książki poświęconej karierze amerykańskiego koszykarza. W planach pobytu byłego zawodnika w Lublinie jest także spotkanie z kibicami. Polecamy śledzić profile MOSiR Lublin i Startu Lublin w mediach społecznościowych, gdzie pojawiają się szczegółowe informacje nt. wizyty Washingtona w naszym mieście.

Kent Washington w 1976 r. przyjechał do Polski z uczelnianą drużyną Uniwersytetu Southampton, gdzie jako "All Stars" grali przeciwko polskiemu klubowi. Po studiach trenował z Los Angeles Lakers, ale kontuzja nogi uniemożliwiła mu występ w NBA. Trafił do polskiej ligi, gdzie zdobył 2750 punktów w 146 meczach. Trzykrotny brązowy medalista Mistrzostw Polski, zdobywca Pucharu Polski.

W czasach PRL-u był w Polsce absolutną gwiazdą, pierwszym czarnoskórym graczem w polskiej lidze koszykówki, o wybitnych umiejętnościach i zdolności do zapewniania hal do ostatniego miejsca. Do dziś jest legendą lubelskiego Startu. (MB)



fot. Dawid Jacewski

Wystartowaliśmy!

Cykl #biegnijlublin „rozbiegał” nie tylko mieszkańców miasta, ale także biegaczy z całego regionu. Dorośli zmierzali się z zawodowcami lekkooatleci z dystansem 5 tysięcy metrów podczas kwietniowego biegu Pięć na start!

Krystian Sopoćko, zwycięzca biegu, zameldował się na mecie z czasem 16:58:55. Wśród kobiet triumfowała Natalia Zych z czasem 19:45:39.

Maj zdominowali najmłodsi biegacze. Prawie 300 małych zawodników zmierzyło się w biegowej rywalizacji na bieżni Stadionu Lekkoatletycznego podczas Dziecięcej Ligii #biegnijlublin. Każdy zawodnik opuścił stadion z pamiątkowym medalem na szyi, a najlepsi stanęli na podium.

Czas na biegowy pojedynek rodzin. 2 lipca zapraszamy na zawody Rodzinych Sztafet Biegowych, które będą głównym wydarzeniem Pikniku Felicity z #biegnijlublin. To będzie aktywny i pełen zabawy początek wakacji.

Sportowych emocji z cyklu #biegnijlublin nie zabraknie w sierpniu oraz wrześniu podczas 3. Lubelskiego Duathlonu (27.08 obok Hali Globus) i kolejnej rundy Dziecięcej Ligii #biegnijlublin (10.09, Stadion Lekkoatletyczny). (PM)

Zapraszamy!



fot. Dawid Jacewski

Dziewczynna z 10 medalami



Na jednych igrzyskach zdobyła aż 10 medali. To nieoficjalny rekord Polski. - Na początku była masa wątpliwości, bo przecież nie słyszę. Nikt nie wiedział, czy sobie poradzę. Ale okazało się, że trafiłam na grupę znakomitych ludzi – mówi Julia Dragan z LKSG Spartan Lublin, jedna z najlepszych niesłyszących pływaczek na świecie.

O której wstajesz?

- Codziennie o 5 rano. A w sobotę o 7. Mogę pospać tylko w niedzielę.

Po co tak wcześnie?

- O godz. 6 rano zaczynam trening. Na godz. 8 muszę być na zajęciach, więc nie ma innego wyjścia. Chodzę do szkoły dla niesłyszących. Lekcje mam do godz. 15.

Trenujesz raz dziennie?

- Nie. Na basenie trenuję dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Od poniedziałku do piątku. W sobotę mam tylko jeden trening, rano. Trzy razy w tygodniu chodzę też na siłownię.

Masz w ogóle czas dla siebie?

- Mam bardzo mało wolnego czasu, głównie w sobotę i niedzielę. Po wieczornym treningu zazwyczaj odrabiam lekcje. Jak mam ich dużo albo są trudne, proszę nauczycieli, żeby przenieśli je po weekendzie, żebym mogła je później odrobić. Większość na szczęście się na to zgadza, za co im zresztą bardzo dziękuję, bo to dla mnie ważne. Nie jest łatwo.

A kiedy masz już chwilę, na pewno grasz na telefonie...

- Nie gram. Ale udaje mi się wygospodarować czas, żeby porozmawiać z przyjaciółmi. Jak mam go trochę więcej, to chętnie spotykam się ze znajomymi. Lubię też wyjechać poza miasto.

Czy pamiętasz, kiedy weszłaś po raz pierwszy do wody?

- Nie pamiętam, ale w wodzie jestem praktycznie od urodzenia.

Mama urodziła Cię w wodzie? Niektóre kobiety tak rodzą...

- Nie, nie... (śmiech). Ale tata przyprowadził mnie na basen bardzo wcześnie. Miałam chyba rok. Można powiedzieć, że równocześnie uczyłam się chodzić i pływać.

Dlaczego basen? Tata był zawodnikiem?

- Kiedy był młody, pływał. Ale tylko rekreacyjne. Dawniej nie było warunków do profesjonalnego uprawiania sportu. Klub Spartan miał treningi raz w tygodniu, w każdy wtorek, i tata mnie na nie zabierał.

Profesjonalny trening zaczęłam w wieku 7 lat.

Czasami rodzice przekładają swoje niezrealizowane marzenia dla dzieci...

- Rzeczywiście tata marzył, żebym została pływaczką. Ale mnie się pływanie bardzo spodobało. Uwielbiam wodę. Od zawsze mnie do niej ciągnęło. Dlatego też postanowiłam wstąpić do klubu. Od samego początku była to dla mnie przyjemność. I nadal jest.

Sukcesy przyszły szybko?

- To nie takie proste. Bardzo dużo zawdzięczam nauczycielowi w Piotrowi Bujakowi, który zaproponował, żebym zaczęła trenować pływanie razem z osobami słyszącymi, gdzie jest dużo więcej treningów niż u niesłyszących. Oczywiście na początku była cała masa wątpliwości, bo przecież nie słyszę. Nikt nie wiedział, czy sobie poradzę. Ale okazało się, że trafiłam na grupę znakomitych ludzi. Trener – Alicja Dudak – bardzo się starała, żeby mieć ze mną kontakt. Nauczyła się trochę języka migowego tylko po to, żebym mogła rozumieć zadania i wykonywać zalecenia. Jakim stylem, ile razy itd. To był ważny moment w moim rozwoju.

I przyszedł pierwszy sukces.

- Na pierwszą olimpiadę dla głuchych pojechałam w wieku 13 lat. Udało mi się zakwalifikować do finału. Zajęłam 6 miejsce. Rok później były Mistrzostwa Europy. Tam zdobyłam pierwszy srebrny medal indywidualny i brązowy w sztafecie. W kolejnym roku pojechałam na Mistrzostwa Świata w Brazylii i tam udało się zdobyć 5 medali.

Julia Dragan

- Jest zawodniczką LKSG Spartan Lublin. Ma 19 lat. Na XXIV Letnich Igrzyskach Głuchych w Caxias do Sul w Brazylii zdobyła 10 medali: 1 złoty, 5 srebrnych i 4 brązowe. To historyczne osiągnięcie. W swojej kolekcji ma też wiele medali Mistrzostw Europy i Świata niesłyszących.

- W 2023 roku zwyciężyła w piętnastym plebiscycie na 10 Najlepszych Sportowców Niesłyszących Polski. Jest również laureatką nagrody specjalnej Miasta Lublin za Sportowy Sukces Roku 2019.

- Na początku roku Międzynarodowy Komitet Sportu Głuchych (ICSD) oficjalnie zatwierdził rekord świata Julii Dragan na dystansie 400 m stylem zmiennym z czasem 5:04.72 w pływaniu na basenie 25 metrowym.

Potem była pandemia...

- Ważne zawody zostały przełożone, ale ja cały czas trenowałam. W końcu, w 2021 roku, odbyły się w Polsce Mistrzostwa Świata na krótkim basenie, gdzie zdobyłam 5 medali. Ale najważniejsze były XXIV Letnie Igrzyska Głuchych w Caxias do Sul (Brazylia). To mój największy życiowy sukces. Zdobylam 10 medali, co jest rekordem Polski. No i zostałam mistrzynią olimpijską na dystansie 800 metrów kraulem.

Ciąg dalszy na stronie 6.

Julia jest wyjątkowa

W pływaniu jest coś takiego jak „czucie wody” i ona właśnie to ma – mówi Sławomir Pliszka, trener Julii Dragan.

Dlaczego Julia odnosi sukcesy?

- Bo ma najlepszego trenera (śmiech). A tak poważnie, to przede wszystkim Julia jest bardzo pracowita i systematyczna. Słucha, co się do niej mówi. Realizuje wszystkie wyznaczone zadania. Czuje swój organizm. Wie, jakie ma możliwości. Jest bardzo inteligentną zawodniczką. Ma znakomitą pamięć, raz opowiedziany cały trening jest w stanie zapamiętać bez problemu i później go wykonać. Umie pracować na siłowni, co przekłada się później na moc na basenie.

Julia specjalizuje się na dłuższych dystansach kraulowych od 200 do 1500 metrów, a także pływa znakomicie stylem zmiennym 200 i 400 m. W najbliższym czasie będziemy pracować nad poprawą szybkości, żeby miała lepsze wyniki na krótkich dystansach. Julia jest wyjątkowa. Niewielu jest takich zawodników. Praca z nią to przyjemność.

Na czym polega różnica w pływaniu i osiąganiu sukcesów w wodzie osób sprawnych i osób z niepełnosprawnością, niesłyszących, jak Julia?

- Z jednej strony brak jednego ze zmysłów, czyli w tym przypadku słuchu, jest dla zawodników zaletą, gdyż mają zdecydowanie lepszy wzrok oraz czucie. W pływaniu jest coś takiego jak „czucie wody” i Julia właśnie to ma. Dzięki temu lepiej jest w stanie przyswoić technikę, opanować np.

nowy ruch i zastosować go później w doskonaleniu stylu. Niestety z drugiej strony poprzez m.in. brak mowy jest zdecydowanie mniejsza wydolność tlenowa, tym samym pojemność płuc. Literatura podaje, że może być to 10, a nawet 20 % mniejsza niż u osób, które mówią. Wiele badań wskazuje, że osoby głuchonieme mają mniejszą sprawność fizyczną i niższy rozwój fizyczny niż średnia populacja.

Jeśli chodzi o samą pracę z osobami niesłyszącymi to niewiele się różni od takiej, którą się wykonuje z osobami słyszącymi. U mnie w grupie wszyscy wykonują te same zadania, oczywiście z różnymi przerwami i w różnym tempie. Problem polega na tym, że osobom niesłyszącym należy albo napisać, albo powiedzieć językiem migowym, co mają robić. Przez wiele lat pracy z osobami głuchymi, miałem okazję nauczyć się podstaw języka migowego i jestem w stanie „wymigać” cały trening. Czasami go piszę na kartce, aby wszyscy zapoznali się z jego treścią. Większość osób, które zostały dobrze zrehabilitowane, potrafi czytać z ruchu warg, więc wystarczy wyrażnie mówić i np. Julia z reguły rozumie, co mówię do innych.

Przy omawianiu szczegółowym zadań czy innych rzeczy, które wymagają dłuższych pogadań, stosujemy dyktafon, który szybko zamienia tekst mówiony w pisany. Gorzej jest, jeśli osoba głuchoniema chce coś powiedzieć. Musi wtedy napisać, aby wszyscy zrozumieli. Praca z takimi osobami jak Julia przynosi z kolei innym korzyści, bo wszyscy u mnie w grupie potrafią zrozumieć zadania treningowe, kiedy gestykulują, nie wypowiadając ani jednego słowa. Na pewno przyda im się to w życiu.

Dostałeś prawdziwe złoto czy udawane?

- Chyba nie jest prawdziwe (śmiech). Mam jeszcze 5 srebrnych i 4 brązowe. Na olimpiadzie była bardzo wymagająca rywalizacja. Znakomicie pływała Amerykanka. Zawsze była lepsza. Dlatego mam 5 srebrnych medali.

Raz udało Ci się ją jednak wyprzedzić...

- Akurat w tej konkurencji nie popłynęła (śmiech). Ale chcę pracować tak mocno, żeby następnym razem to ona musiała mnie gonić.

Najbliższa okazja będzie w sierpniu w Argentynie na Mistrzostwach Świata. Przywieziesz 11 medali? Wyprzedzisz Amerykankę?

- Trudno powiedzieć. Włoszka też jest dobra. Może być trudna rywalizacja. Wszyscy ciężko trenują, dają z siebie ile mogą. Zwycięstwo to detale, czasami kwestia dyspozycji dnia.

Co trzeba zrobić w pływaniu, żeby złapać najwyższy, olimpijski poziom?

- Lubić pływać. A żeby spełnić marzenia, trzeba ciężko pracować. Trzeba być systematycznym. Aktywnym. Mieć mocną psychikę. Bardzo dużo czasu poświęcić na treningi. Chodzić na siłownię, żeby mieć siłę. I słuchać trenera.

Jakim stylem lubisz pływać?

- Zmiennym. A najbardziej długodystansowy kraul.

Wyczytałem, że pobiłaś rekord świata.

- Tak, na krótkim basenie.

Lubisz swojego trenera.

- Lubię trenera Pliszkę (śmiech). Pracujemy razem od 7 lat. Jest dla mnie takim surowym drugim ojcem.

A lubisz basen olimpijski w Aqua Lublin?

- Podobno ma najlepsze warunki w Polsce. Ale tak, pływa mi się tu bardzo dobrze.

Jakie są Twoje niezrealizowane najbliższe marzenia?

- Jeszcze nie zdobyłam złota w Mistrzostwach Europy. I nie mam rekordu

świata na długim basenie.

Aprywatnie...

- Na razie o tym nie myślę.

Rozmawiał: Czesław Pogonowski

Dziękujemy Pani Ewie Dragan-Sobolewskiej za tłumaczenie z języka migowego.



fot. archiwum Julii Dragan

Mają bilet na igrzyska

Laura Bernat oraz Adela Piskorska, pływaczki AZS UMCS Lublin, mogą już szykować się na przyszłoroczne igrzyska olimpijskie w Paryżu. Obie uzyskały kwalifikacje olimpijskie na 200 metrów stylem grzbietem podczas cyklu Mare Nostrum.

Bernat uzyskała wynik lepszy od czasu wymaganego na wyjazd na igrzyska, podczas zawodów w Barcelonie (2:09,86). Kilka dni później w Monako jej wychyn powtórzyła Piskorska (2:10.15).

Zarówno na zawodach w Barcelonie i w Monako Laura Bernat (na zdjęciu obok) nie dała szans rywalkom na swoim koronnym dystansie, jakim jest 200 metrów i dwukrotnie stanęła na najwyższym stopniu podium.

Piskorska natomiast zaprezentowała swoją wszechstronność w grzbiecie, bo z całego cyklu przywiozła brąz na 50 metrów, dwa srebra na 100 metrów oraz srebro na 200 metrów.

Sukcesem dla lubelskich zawodników zakończyły się także Główne Mistrzostwa Polski seniorów i młodzieżowców w pływaniu. W dwóch ostatnich latach najważniejsza pływacka impreza w kraju odbywała się w Aqua Lublin. Tym razem zawodnicy zmierzili się na basenie w Olsztynie, dokąd wyruszyła 34-osobowa reprezentacja pływaków z AZS-u UMCS Lublin.

Efekt? Lublinianie znów potwierdzili swoją dominację na arenie krajowej, bo po raz trzeci z rzędu zwyciężyli w klasyfikacji punktowej. Uzyskali również wiele kwalifikacji, czy to na mistrzostwa globu w Fukuoce, czy na mistrzostwa Europy juniorów w Belgardzie.

Mocnym akcentem na zakończenie imprezy był rekord Polski Adeli Piskorskiej. Lublinianka w wyścigach na 50 oraz 100 metrów nie dała żadnych szans rywalkom, a przy tym pobiła rekordy Polski młodzieżowców, które de facto sama wcześniej ustanowiła. Największym echem odbił się jednak jej start na 200 metrów, bo wynikiem 2:09.40 pobiła rekord kraju seniorów ustanowiony w 2009 roku.

- Bardzo się cieszę z tego rekordu, bo w Berlinie parę dni temu zabrakło mi setnej sekundy. Czułam oddech Laury Bernat na plecach na ostatnich metrach, słyszałam bardzo mocno publiczność, choć raczej jestem totalnym kretem na basenie. Jest to mój drugi rekord Polski seniorów, bo wcześniejszy miałam także na 200 metrów, ale na 25-metrowym basenie. Trochę za późno skończyłam rozgrzewkę i na samym wyścig szłam ze zwiększonym tętnem. Bałam się czy to się utrzyma, ale powiedziałam sobie, że co będzie, to będzie - przyznała Adela Piskorska na antenie TVP Sport. (MB)



AZS mistrzem Polski!



fot. Michał Laudy / AZS UMCS Lublin

Dzień 15 kwietnia 2023 r. na stałe wpisze się w historię lubelskiej koszykówki. W piątym meczu finałów ekstraklasy koszykarki Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin pokonały na wyjeździe BC Polkowice 83:82 i po raz pierwszy zostały mistrzyniami Polski.

To największe osiągnięcie w historii klubu i jedno z największych w dziejach lubelskiego basketu. MVP wybrana została Sparkle Taylor, która w całym meczu rzuciła 27 punktów oraz miała 7 zbiórek.

- Dla mnie było to najciężiej wywalczone złoto - stwierdziła po spotkaniu Magdalena Ziętara, jedna z najbardziej doświadczonych zawodniczek lubelskiej drużyny, która wcześniej walczyła o mistrzostwo Polski m.in. z Wisłą Kraków. - Mentalnie najcięższy był czwarty mecz na naszym parkiecie, bo przegrywałyśmy 1-2 i grałyśmy o przedłużenie serii. Powiedziałyśmy sobie, że skoro wygrałyśmy to czwarte spotkanie, to nie jedziemy, za przeproszeniem po to, żeby złały nam tyłki. Chciałyśmy wrócić ze złotem.

I tak się stało. Finalnie sezon dla lubelskich koszykarek skończył się znakomicie, choć na starcie rozgrywek niewiele na to wskazywało.

- Od samego początku nam się ten sezon nie układał - przyznał w rozmowie z portalem AZS UMCS Lublin trener lubelskiej drużyny Krzysztof Szewczyk. - Podjęliśmy decyzję o zmianach w składzie i wszystko zafunkcjonowało. Dało dobry efekt, w pierwszej rundzie, w postaci zwycięstw z Gdynią czy z Polkowicami. Później w styczniu, przyszedł kolejny kryzys i trzy porażki z rzędu w lidze. Do tego w dodatku gra w EuroCup i dopiero po odpadnięciu z europejskich pucharów zespół wrócił na właściwe tory, czego efektem było mistrzostwo Polski.

- Największym wyzwaniem było pogodzenie wszystkich indywidualności, bo nie ukrywamy, ale potencjał zespołu był naprawdę spory. Tutaj było dużo osób, które chciały oraz potrafiły zdobywać punkty. Pogodzenie tego wszystkiego, żeby to w miarę zafunkcjonowało jako zespół, było największym wyzwaniem - dodał trener Szewczyk. -

Były różne problemy na drodze realizacji tego zadania, ale finalnie myślę, że się udało. (MB)

Finałowy mecz koszykarskiej ekstraklasy kobiet:

BC Polkowice - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 82:83 (24:22, 17:23, 22:19, 19:19)

BC Polkowice: Erica Wheeler 21, Klaudia Gertchen 17, Weronika Telenga 12, Artemis Spanou 8, Wiktoria Zasada 6, Zala Friskovec 8, Weronika Gajda 8, Bożena Puter 2;

Polski Cukier AZS UMCS Lublin: Sparkle Taylor 27, Aleksandra Ziemborska 21, Aleksandra Stanacev 16, Natasha Mack 12, Magdalena Ziętara 3, Katarina Zec 2, Tetiana Jurkewicz 2, Olga Trzeciak 0.

Stan rywalizacji (do trzech zwycięstw): 3-2 dla AZS. AZS został mistrzem Polski!

Mistrzowska kadra:

Martyna Goszczyńska, Aleksandra Kuczyńska, Natasha Mack, Dominika Mazurek, Michella Nassisi, Aleksandra Stanačev, Sparkle Taylor, Olga Trzeciak, Anna Wińkowska, Katarina Zec, Tetiana Yurkevichus, Wiktoria Zająć, Aleksandra Ziemborska, Magdalena Ziętara.

Sztab szkoleniowy:

I trener: Krzysztof Szewczyk,
II trener: Marek Lebieckiński,
fizjoterapeuta: Paweł Siembida,
kierownik drużyny: Michał Frączek.



Motor Lublin w I lidze!



Po 13 latach piłkarze Motoru Lublin wracają na zaplecze Ekstraklasy. Podopieczni Goncalo Feio wygrali baraże o grę w Fortuna I Lidze zwyciężając w dwóch meczach wyjazdowych. W półfinale pokonali Kotwicę Kołobrzeg 2:1, a w finale wygrali ze Stomilem Olsztyn po rzutach karnych.

W półfinale baraży Motor pokonał Kotwicę Kołobrzeg rzutem na taśmę. Lubelscy piłkarze do wyrównania doprowadzili w 94. minucie, a zwycięską bramkę zdobyli w dogrywce. Drugi finalista – Stomil, znacznie pewniej wygrał z Wisłą Puław.

Na finałowy mecz Motor, razem z dużą grupą kibiców, pojechał do Olsztyna. I tu również emocji było co nie miara.

Do przerwy lublinianie prowadzili 1:0 po голу Filipa Wójcika. Stomil wyrównał w 67 minucie po trafieniu Karola Żwira. Po 90 minutach był

remis, więc konieczna była dogrywka. Sytuację Motoru skomplikowała druga żółta, a w konsekwencji czerwona kartka dla Sebastiana Rudola, przez co lublinianie do końca meczu musieli radzić sobie w dziesiątkę.

Ostatecznie o wszystkim decydowały rzuty karne. W konkursie "jedenastek" Motor był bezbłędny, a piłkarze Stomilu pomylili się dwa razy. W efekcie to lublinianie mogli cieszyć się z awansu do Fortuna I Ligi.

– Cieszę się, że moi zawodnicy podeszli zadaniowo do tematu i po raz kolejny pokazali ogromny charakter – powiedział po finałowym meczu trener Motoru Goncalo Feio. – Chciałem podziękować tej grupie ludzi. Jako piłkarzy ich znacie, wiecie na co ich stać, w tym okresie naszej pracy to była najlepsza drużyna w lidze. Jako ludzi polecam ich poznać, bo miałem to szczęście, że trafiłem na kapitalny zespół pod względem charakteru, pracy, zarówno jeśli chodzi o zawodników, jak i o sztab.

– Chciałbym podziękować panu Jakubasowi, że w trudnych momentach stawiał na mnie i kibicom, którzy od początku do końca byli z nami – dodał szkoleniowiec lubelskiej drużyny. – To sukces całego Lublina i jeszcze raz dziękuję. (MB)

Finał baraży o awans do Fortuna I Ligi:

Stomil Olsztyn - Motor Lublin 1:1 (0:1), rzuty karne 1:4

Bramki:

0:1 Filip Wójcik 37', 1:1 Karol Żwir 67'

Stomil Olsztyn:

Mądrzyk - Florek (46' Krawczun), Karlikowski, Kuban (46' Kosmicki), Kurbiel, Sadowski, Spychała, Stromecki (46' Shibata), Walencik, Wójcik (75' Kalisz), Żwir (111' Caetano).

Trener: Szymon Grabowski.

Motor Lublin:

Budzilek - Gąsior (61' Reiman), Kasprzyk (83' Żebrakowski), M. Król (74' Kosior), R. Król, Lis, Rudol, Rybicki (61' Luberecki), Staszak, Szarek, Wójcik.

Trener: Goncalo Feio.



Fortuna I Liga 2023/2024

Arka Gdynia
Buk-Bet Termalica
Nieciecza
Chrobry Głogów
GKS Katowice
GKS Tychy
Górnik Łęczna
Lechia Gdańsk
Miedź Legnica
Motor Lublin
Odra Opole
Podbeskidzie Bielsko-Biała
Polonia Warszawa
Resovia
Stal Rzeszów
Wisła Kraków
Wisła Płock
Zagłębie Sosnowiec
Znicz Pruszków

Chcemy pokazać, kto jest najlepszy



fot. Platinum Motor Lublin

Ma 21 lat, a już jest mistrzem świata i ważnym zawodnikiem najlepszej drużyny w najlepszej lidze świata. Mateusz Cierniak, żużlowiec Motoru Lublin, o planach na ten sezon, o wspólnej jeździe z Bartoszem Zmarzlikiem i o „napinaniu się” innych drużyn na mecze z lublinianami.

Wreszcie udało nam się umówić na rozmowę, bo masz bardzo intensywny początek sezonu. Ciągłe gdzieś startujesz, ciągle jesteś w rozjazdach na kolejne zawody...

- Sam początek, czyli marzec i kwiecień, nie był zbyt intensywny. Ale od maja wszystko wróciło do normy i teraz jest już tak, jak lubię. Czyli praktycznie co chwilę zawody, z jednym dniem przerwy pomiędzy startami.

Wyjaśnijmy to od razu: te zawody to nie tylko mecze Motoru.

- Dokładnie. To również różne zawody indywidualne oraz liga szwedzka, w której też rozpocząłem starty. Niestety mój ligowy debiut tam musiał być odwołany, deszcz przeszkodził w rozegraniu zawodów, ale potem

wszystko się rozkręciło. Więc podróże po Europie trzeba w to wszystko w kalkulować.

Jak oceniasz początek sezonu w swoim wykonaniu. Zapowiadałeś, że twoja forma będzie rosta.

- Wiadomo: sam początek to tzw. rozjeżdżenie, szukanie optymalnych ustawień, odpowiednich silników na dany tor. Powoli znajduję swój optymalny układ. Mam nadzieję, że ta forma już się klaruje i zmierza do właściwego poziomu.

Dla Ciebie to bardzo ważny sezon, ostatni sprawdzian przed wejściem do grona seniorów.

- Można tak powiedzieć. To dla mnie ostatni sezon w gronie juniorów. Mam nadzieję, że zakończę go w sposób taki, jak bym chciał, i oczekiwał. Ale oczywiście też bez presji w tym wszystkim, bo za mocne „napinanie się” czasami tylko psuje wynik. Najważniejsze, żeby być zawsze skupionym i jechać do przodu.

Startujesz teraz w polskiej lidze jako najlepszy junior poprzedniego sezonu, czyli najlepszy spośród wszystkich zawodników w twojej kategorii.

- Wiele osób tak mówi. Czy ja tak uważam? Na pewno staram się jeździć jak najlepiej. Gdzieś tam tę poprzeczkę wieszam sobie wysoko. Czasami może aż za wysoko, przez co wkradają się niechciane nerwy i błędy. Ale cały czas jestem jeszcze młodym zawodnikiem, który się uczy, a wiadomo, że najlepiej uczy się na swoich błędach i doświadczeniach.

Ta poprzeczka została powieszona bardzo wysoko, bo masz 21 lat, a już jesteś mistrzem świata (juniorów red.).

- W zasadzie w tym roku mogę być po raz ostatni mistrzem świata (śmiech). To też jeden z moich celów na ten sezon – obrona tytułu. Pierwsze kroki ku temu już poczyniłem, bo w eliminacjach na torze w Słowenii awansowałem do finałowych rund mistrzostw świata juniorów. Oby ta dalej.

W tym sezonie mistrz świata juniorów spotkał się w jednej drużynie z mistrzem świata seniorów, bo jeździsz w Motorze razem z Bartoszem Zmarzlikiem, który dołączył do lubelskiego zespołu.

- Mało tego, jeździmy razem w dwóch drużynach, bo razem startujemy również w lidze szwedzkiej. Myślę, że to dla mnie duży plus, być u boku tak doświadczonego i bardzo utytułowanego zawodnika.

Jak z perspektywy kilku tygodni od początku sezonu oceniasz współpracę ze Zmarzlikiem? Jak się dogadujecie?

- Dobrze, mam z Bartkiem świetny kontakt. Na torze jeszcze się poznajemy, bo wcześniej nie mieliśmy zbyt dużo okazji. Ale wiadomo, że z biegiem sezonu ta współpraca będzie coraz lepsza.

Początek sezonu w Motorze przyniósł smutną informację: poważna kontuzja Dominika Kubery, którego zabraknie przez kilka tygodni. To dla Was duża strata?

- Niestety Dominik uległ dosyć poważnej kontuzji, która wykluczy go na jakiś czas. W zasadzie ciężko nawet określić, jak długo go z nami nie będzie. Teraz my, pozostali zawodnicy Motoru, będziemy starali się robić wszystko, żeby go zastąpić. Ciężkie zadanie przed nami, ale mam nadzieję, że uda nam się bez większych problemów wywalczyć wejście do rundy play-off, na którą – mam nadzieję – Dominik już do nas wróci i będziemy mogli razem walczyć o obronę tytułu mistrza Polski.

Czy teraz mobilizujecie się podwójnie, żeby nadrobić punkty, które normalnie zdobyłby Kubera?

- Myślę, że gdzieś podświadomie tak jest. Ale jak zaczyna się mecz, to aż tyle się o tym nie myśli. Trzeba być skupionym na meczu, a wynik można ocenić po jego zakończeniu – czy udało nam się wykonać nasze zadanie. Przez to, że nie ma teraz Dominika z nami, mam zawsze dwa biegi więcej w każdym meczu, więc ten ciężar jest, ale jest też więcej okazji, żeby „dograć” swój sprzęt. Wiadomo, że te biegi są trudne, bo to rywalizacja już z seniorami – oni są naszymi rywalami w biegach, w których zastępujemy Dominika. Na pewno to kolejne cenne doświadczenie: próba zastąpienia Dominika, co nie jest łatwe, bo wiemy, jak dobrym jest zawodnikiem, ile zawsze daje z siebie i jak jeździ.

Patrząc na skład Motoru w tym sezonie, po ostatnich transferach, kibice mówią, że to lubelski „dream team”: Zmarzlik, Cierniak, Hampel, Kubera, dwaj obcokrajowcy, którzy dołączyli: Holder i Lindgren. Czy czujecie, że inne drużyny jeżdżą z podwójną motywacją, żeby Was pokonać?

- Czasem mam wrażenie, że tak jest. Patrząc nawet na mecz z Toruniem, gdzie tamtejsi zawodnicy nie mieli takiego początku, jak mogliby sobie wymarzyć, na nasz mecz „odpalili”. Być może mieli gdzieś z tyłu głowy fakt, że przyjechał do nich mistrz Polski i chcieli pokazać, jak mocną są drużyną. Tym bardziej wiedząc, że u nas Dominik ma kontuzję, więc może być im trochę łatwiej. Każdy chce z nami wygrać, presja u rywali na mecze z nami jest na prawdę duża. Natomiast my mamy jasny cel na ten sezon: obronić tytuł i mam nadzieję, że tak się stanie.

Co jest trudniejsze: zdobyć tytuł mistrza Polski czy teraz go obronić?

- Myślę, że obrona tytułu jest trudniejsza i tak jest zawsze. Właśnie



fot. Platinum Motor Lublin

dlatego, że – jak mówię – każda inna drużyna ma swoje cele. Podejrzewam, że wiele z nich chciałoby zdobyć tytuł mistrza. Wiedzą, na coś nas stać. I tak naprawdę oni jadą z mniejszą presją, bo oni „mogą”, a my, jako mistrz, raczej „musimy” pokazać, kto jest najlepszy.

Rozmawiał: Miłosz Bednarczyk

Mateusz Cierniak

• ur. 3 października 2002 r., syn Mirosława Cierniaka – również żużlowca;

• w latach 2019-2020 startował w barwach Unii Tarnów, a od 2021 r. zawodnik Motoru Lublin;

NAJWAŻNIEJSZE SUKCESY:

• Drużynowe Mistrzostwa Polski – PGE Ekstraliga (Motor): 2021 – srebro, 2022 – złoto,

• Indywidualne Mistrzostwa Świata Juniorów 2022 – złoto,

• Drużynowe Mistrzostwa Świata Juniorów: 2021 – złoto, 2022 – złoto,

• Indywidualne Mistrzostwa Europy Juniorów: 2021 – brąz,

• Drużynowe Mistrzostwa Europy Juniorów: 2019 – złoto, 2020 – złoto, 2022 – złoto,

• Mistrzostwa Europy Par Juniorów 2021 – srebro.

Wrotków ruszył z pompą



fol. Dauid Jacewski

10 czerwca wystartował kolejny sezon w ośrodku Słoneczny Wrotków nad Zalewem Zemborzyckim. Na weekend otwarcia zarządzający obiektem MOSiR „Bystrzyca” Lublin przygotował aż dwie imprezy: Eko Piknik i Festyn Rodzinny.

Słoneczny Wrotków to kompleks basenów, zjeżdżalni i innych wodnych atrakcji, który od lat cieszy się ogromnym powodzeniem wśród mieszkańców. Wzorem poprzednich lat w czerwcu ośrodek jest czynny w weekendy, a od początku wakacji (czyli od 26 czerwca)

Eko Piknik

W sobotę 10 czerwca MOSiR już po raz trzeci zaprosił mieszkańców Lublina, aby wspólnie zadbać o przyrodę i fajnie spędzić czas z rodziną i przyjaciółmi.

Uczestnicy akcji zostali wyposażeni w rękawiczki ochronne oraz worki do zbiórki odpadów. Ich zadaniem było zebranie odpadów zanieczyszczających tereny wokół Zalewu Zemborzyckiego wzdłuż wschodniego brzegu oraz przybrzeżny las.

Ale Eko Piknik to nie tylko wspólne dbanie o przyrodę, lecz także mnóstwo zabawy i pro-ekologicznej edukacji. Były gry i konkursy organizowane przez Partnerów wydarzenia, a także pokazy i prezentacje rozwiązań ekologicznych stosowanych przez lubelskie firmy oraz instytucje.



Festyn rodzinny

Z kolei w niedzielę 11 czerwca na terenie eventowym ośrodka Słoneczny Wrotków odbył się Festyn Rodzinny z MOSiR Lublin.

W programie były m.in.: animacje, zabawy, gry i konkursy dla całych rodzin, dmuchańce, warsztaty artystyczne, tatuaże brokatowe, malowanie twarzy, kolorowe warkoczki czy kąciek malucha z kolorowanymi i dużymi klockami. W namiocie rozłożono Miasteczko Ruchu Drogowego, na boisku do koszykówki można było potrenować z koszykarzami Startu Lublin, a na trawie – z piłkarzami Motoru Lublin. Był także wspólny trening z trenerami FitGym oraz taneczny fitness dla dzieci i dorosłych.

Po południu rozpalono wielkie ognisko, w którym każdy mógł upiec kiełbasę. A na scenie Słonecznego Wrotkowa zabrzmiały szanty, przeboje biwakowe i największe hity muzyki irlandzkiej. Gwiazdą wieczoru był zespół: Grzegorz Janczak Szanty.



Aqua Lublin nietypowo...



Fot.: Bartek Wójciewicz

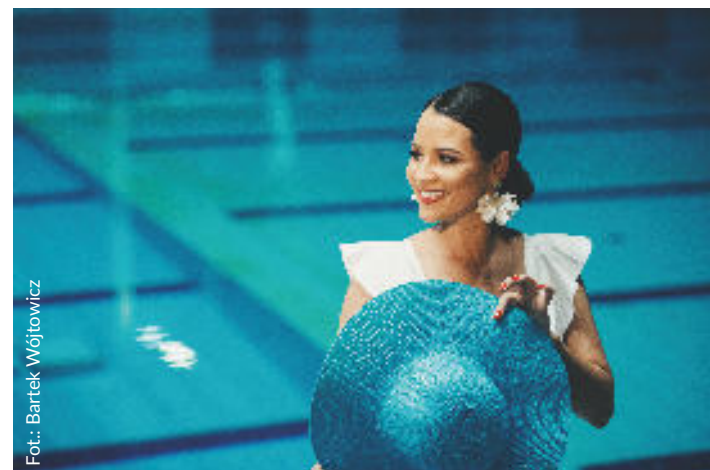
Pływanie, zawody, treningi, relaks i zabawa w wodzie – to oczywiste. Ale w Aqua Lublin często dzieją się rzeczy nieoczywiste: pierwszy w Polsce pokaz wody na basenie olimpijskim, kino na leżakach czy wizyty ekip filmowych kręcących podwodne sceny.



Fot.: Bartek Wójciewicz

...jako wybieg mody

31 maja w Aqua Lublin odbył się pierwszy w Polsce pokaz mody na basenie olimpijskim. Było to wyjątkowe wydarzenie, ponieważ organizowane na rzecz pacjentów Oddziału Dziecięcego i Młodzieżowego Szpitala Neuropsychiatrycznego im. prof. M. Kaczyńskiego w Lublinie. W świetle reflektorów jako modelki wystąpiły prezenterki TVP3 Lublin, kobiety lubelskiego sportu i biznesu oraz pracowniczki MOSiR „Bystrzyca” w Lublinie. Dzięki wsparciu darczyńców mogliśmy przekazać dzieciom ze szpitala mnóstwo potrzebnych rzeczy.



Fot.: Bartek Wójciewicz



...jako sala kinowa

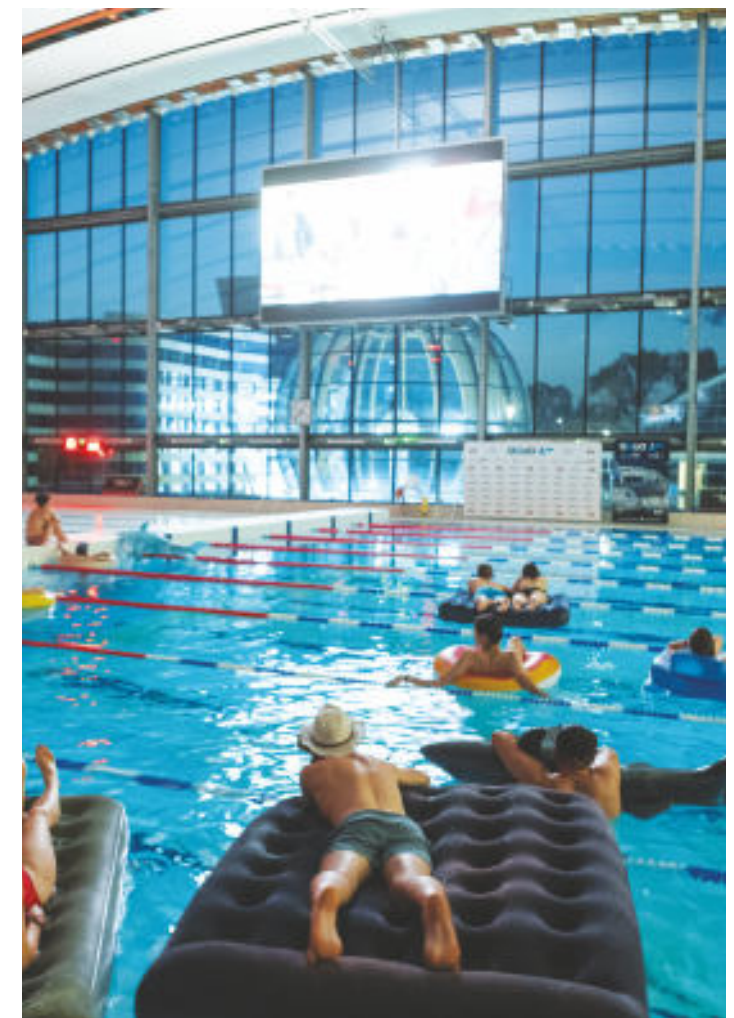
W zeszłoroczne wakacje basen olimpijski w Aqua Lublin zadebiutował jako sala kinowa. Widzowie mieli obejrzeć film pt. „Pirania” w nietypowy sposób – na leżakach lub w basenie na przyniesionych przez siebie dmuchańcach. Na szczęście piranie zostały tylko na wielkim ekranie, a widzowie już pytają o kolejne pokazy.



...jako plan filmowy

Już kilkakrotnie lubelski basen olimpijski był wybierany przez filmowców jako miejsce do nagrywania scen podwodnych. Odpowiednia głębokość, duża przestrzeń, ruchome i dzielone dno czy przeszklone ściany basenu – to wszystko przyciąga do Aqua Lublin reżyserów kinowych i telewizyjnych produkcji. Gościliśmy tu m.in. ekipę serialu „Pułapka” z Agatą Kuleszą w roli głównej, a w maju odbywały się nagrania do filmu w gwiazdorskiej obsadzie, którego tytuł na razie jest tajemnicą.

Anna Belcik



Amerykańscy Tytani z Lublina



fol. Zbigniew Wójcik / Tytani Lublin

Futbol amerykański najczęściej kojarzy się z potężnie zbudowanymi mężczyznami. A to sport dla każdego – mówi Karol Sidorowski, prezes Lubelskiego Klubu Futbolu Amerykańskiego Tytani Lublin.

Jak narodzili się Tytani Lublin?

- Pierwsze spotkania lubelskich futbolistów były przypadkowe. Zbierali się i organizowali na forach. Grali m.in. na błoniach pod Zamkiem. Dochodziło do zabawnych sytuacji, bo czasami podczas gry byli spisywani przez policję. Funkcjonariusze myśleli, że to nie sport, a zorganizowane ustawki kibiców.

Ostatecznie udało się rozpropagować futbol w Lublinie.

- Z roku na rok zauważamy coraz większe zainteresowanie zarówno

w Polsce, jak i w Lublinie. Mimo, że wynik sportowy nie do końca to pokazuje, nasze miasto jest silnym ośrodkiem tego sportu. W Polsce mamy dobrą opinię i często jesteśmy stawiani za wzór pod względem organizacji, zaplecza czy działań marketingowych.

Mieszkańcy chętnie dopingują Tytanów?

- Tak. Mamy to szczęście, że wspiera nas wielu kibiców. Mecze są biletowane po 10 zł, a mimo to na każdy mecz przychodzi kilkaset osób. Zdarzają się spotkania, kiedy musimy liczyć kibiców, aby nie przekroczyć progu imprezy masowej. Cieszymy się, że futbol amerykański jest sportem lubianym w Lublinie.

Mecz to coś więcej niż zawody na boisku.

- To nie tylko sportowe wydarzenie, ale event dla całych rodzin. Zawsze można skorzystać z gastronomii, organizujemy konkursy i inne atrakcje. Pojawia się również nasza maskotka klubowa i organizujemy animacje dla dzieci.

Wytłumaczy Pan krótko, o co chodzi w tym sporcie?

- Cóż. Zasady wydają się dość trudne i skomplikowane. Dokładnie analizując szczegóły to nawet zawodnicy się w nich gubią (śmiech).

A co jest najważniejsze?

- Patrząc z perspektywy kibica na trybunach, wystarczy wiedzieć, że zadaniem drużyny jest przeniesienie piłki na pole punktowe przeciwnika. Punkty zdobywa się przez przyłożenie. Można to zrobić np. biegiem z piłką, podaniem albo rzutem. Wynik punktowy można podwyższyć też np. kopiąc piłkę w futbolową bramkę pomiędzy słupki.

Jak długo trwa mecz?

- Mecz składa się z czterech kwart, z zatrzymaniem czasu po każdej akcji, więc trwa dość długo. Drużyna składa się z trzech formacji: obrony, ataku i formacji specjalnej. W zależności od przebiegu meczu, na boisko wchodzi odpowiednia formacja złożona z 11 zawodników, przy czym w czasie meczu zawodnik może być zmieniony dowolną liczbą razy.

Czy trzeba mieć specjalne predyspozycje fizyczne, aby grać w futbol amerykański?

- Zawsze mówimy, że to sport dla każdego, który można uprawiać niezależnie od budowy ciała i atletyki. Mamy zawodników, których zadaniem jest szybkie bieganie z piłką. Bardziej umięśnieni, muszą przebijać się przez przeciwników. Są też Panowie o bardzo dużej wadze, którzy zwykle pracują w linii obrony - blokują przeciwników, uniemożliwiając im przejście. Futbol to sport dla ludzi szczupłych, bardzo grubych, atletycznych, wysokich, niskich - dla każdego.

Jak można dołączyć do drużyny? Co zrobić, żeby zostać lubelskim Tytanem?

- Trzeba przyjść na rekrutację, którą co roku zwykle robimy we wrześniu/październiku i wziąć udział w prostych testach sprawnościowych, jak łapanie piłki czy bieganie. Testy mają też na celu zakwalifikowanie potencjalnego zawodnika do odpowiedniej formacji i miejsca na boisku. W tym roku po raz pierwszy zrobiliśmy rekrutację w styczniu i do drużyny dołączyło wielu nowych zawodników. Tytani trenują dwa razy w tygodniu, po dwie godziny. Zwykle wieczorem na boisku bocznym Areny Lublin.

Mówicie o sobie drużyna – rodzina.

- Wiele osób jest zaangażowanych nie tylko w granie, ale także w

wolontariat, w organizację meczu. Spotykamy się przy różnych imprezach całymi rodzinami. Corocznie również na uroczystej gali podsumowującej sezon, którą nazywamy „małym weselem”. Angażujemy się charytatywnie. Jesteśmy patronem domu dziecka przy ul. Sierocy, staramy się pomagać systematycznie i reagować na bieżące potrzeby, takie jak zakup sprzętu sportowego, prezentów świątecznych, szafy, pomalowanie świetlicy. W te działania chętnie angażują się nie tylko zawodnicy, ale także kibice i nasi sponsorzy. Klub Tytani Lublin to ekipa licząca ok. 100 osób zrzeszonych w kilku sekcjach. Naprawdę wystarczy iskra i Tytani motywują się do pomocy.

Waszą piękną twarzą są cheerleaderki, Perełki Tytanów.

- Perełki wspierają nas na meczach, ale także na różnych akcjach charytatywnych i sportowych. Dziewczyny są częścią naszej futbolowej rodziny. By dołączyć do drużyny Perełek wystarczy lubić sport i taniec.

Jak Wam się gra na Stadionie Lekkoatletycznym?

- Stadion Lekkoatletyczny to idealne miejsce do rozgrywania meczów. Można śmiało powiedzieć, że to jedno z najlepszych miejsc na których graliśmy przez prawie 15 lat historii klubu. Idealny obiekt pod względem boiska, ilości miejsc na trybunach, z profesjonalną obsługą. Stadion traktujemy trochę jak nasz dom, bardzo cieszymy się, że możemy tam grać. Drużyny z różnych miast z całej Polski, które przyjeżdżają na nasze mecze, są zachwycone tym obiektem.

Rozmawiała: Paulina Mróz

Futbol amerykański

Chociaż z nazwy amerykański, cieszy się w Polsce dużym zainteresowaniem. Już w latach 90. XX wieku pojawiła się koncepcja powołania oficjalnych rozgrywek futbolu amerykańskiego, jednak dopiero sformowanie pierwszej polskiej drużyny futbolowej - Warsaw Eagles, w 1999 r., a także założenie Polskiego Związku Futbolu Amerykańskiego, w 2004 r., dało realne podstawy do zrealizowania tej idei.

Pasjonatów futbolu amerykańskiego nie zabrakło także w Lublinie. W przyszłym roku nasza drużyna Tytani Lublin będzie obchodzić 15-lecie istnienia, a już teraz toczy sportową rywalizację na boisku Stadionu Lekkoatletycznego w sezonie 2023.



fol. Zbigniew Wójcik / Tytani Lublin

Potrafił stworzyć drużynę



fot. LUK Politechnika Lublin

Najpierw z sukcesami prowadził drużyny z naszego regionu, potem był asystentem legendarnego Huberta Wagnera w kadrze, a po jego odejściu sam prowadził reprezentację Polski, aż wreszcie przeniósł się do Grecji, gdzie został legendą.

fot. - archiwum J. Welcza



Legendarny trener Jerzy Welcz otrzymał Medal Zasłużonego Trenera Piłki Siatkowej w Polsce przyznany przez Polski Związek Piłki Siatkowej. To piękne podsumowanie kariery człowieka, który całe swoje życie związał z siatkówką.

Niezwykła uroczystość (na zdjęciu wyżej) miała miejsce 18 marca 2023 r. w Lublinie przed meczem 28. kolejki PLUS Ligi pomiędzy LUK Lublin i Ślepsk Małow Suwałki na parkiecie Hali Globus im. Tomasza Wójtowicza.

Jerzy Welcz rozpoczął przygodę z siatkówką jeszcze jako uczeń Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie (1949–1953), grając w TKS Spójnia Lublin (kolejne nazwy to: TKS Sparta i TKS Sparta-Lublinianka) oraz KS Lublinianka. W 1955 r. razem z zespołem Sparty-Lublinianki awansował do I ligi. Ponowną promocję na ten szczybel rozgrywek, już pod szyldem KS Lublinianka, wspólnie z kolegami Welcz uzyskał w 1958 r.

Po ukończeniu studiów na warszawskiej AWF, Welcz związał się z lubelskim AZS-em. Pod jego wodzą siatkarze awansowali najpierw do II (1960), a następnie do I ligi (1964). Podobną drogę przeszedł trenując później (razem z Kazimierzem Wójtowiczem) świdnicką Avię. Awansował z nią najpierw do II (1972), a następnie do I ligi (1974). To między innymi te sukcesy oraz osiągnięcia z zespołami młodzieżowymi zadecydowały, że Hubert Wagner zaoferował mu funkcję II trenera polskiej reprezentacji. Obowiązki te pełnił w latach 1975–1976 uczestnicząc między innymi w Mistrzostwach Europy w Jugosławii oraz w Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu. Po odejściu Wagnera, Welcz został I trenerem kadry narodowej i zdobył z drużyną srebrny medal na Mistrzostwach Europy w Finlandii (1977).

W 1979 r. legendarny trener na dłużej związał się z Grecją. Przez kilka lat prowadził reprezentację tego kraju, awansując z nią na Mistrzostwa Europy i zdobywając medale na Igrzyskach Śródziemnomorskich i

Mistrzostwach Państw Bałkańskich. Trenował również kadrę juniorską, męską i żeńską drużynę Panathinaikosu (z tą drugą zdobył tytuły mistrza i wicemistrza kraju), siatkarzy Messiniakosu oraz żeńską reprezentację Cypru, którą doprowadził do tytułu mistrzowskiego na IV Igrzyskach Małych Państw Europy w Andorze (1991). W międzyczasie ponownie zasiadł na ławce świdnickiej Avii.

W tym roku ukazała się książka Jerzy Welcz „Jorgos. Od lubelskiej Spójni do ateńskiego Panathinaikosu”. Jej autorzy – Małgorzata Karwatowska i Robert Litwiński – przypominają w niej sylwetkę trenera – osoby nieco zapomnianej, a przecież niezmiernie ważnej dla siatkówki: lubelskiej, świdnickiej, polskiej, greckiej i cypryjskiej. Autorzy zdecydowali się ukazać Jerzego Welcza w ujęciu kontekstowym, uwzględniającym historię uprawianej przez niego dyscypliny, o której zdecydowanie za mało napisano w porównaniu z innymi dziedzinami sportu.

Całość powstała w oparciu o różne dostępne źródła, jak relacje i wywiady przeprowadzane z bohaterem książki, wywiady z jego małżonką oraz synami: Jarosławem i Wojciechem czy lekturę tytułów prasowych i wydawnictw książkowych oraz materiałów archiwalnych. Dokumenty pozwoliły odtworzyć drogę życiową człowieka, którego pasją była i jest siatkówka.

Choć Jerzy Welcz określany bywa jako „Górski greckiej piłki siatkowej”, to jednak przede wszystkim pozostał polskim trenerem, dla którego zawsze najważniejsze były dokonania siatkarzy naszego kraju.

Książka składa się na obraz Jerzego Welcza jako postaci nietuzinkowej, człowieka charyzmatycznego, niebywale pracowitego, który osiągnął sukces nie tylko na boisku, ale i w domu. W obu tych miejscach potrafił bowiem stworzyć drużynę, która potrafiła się wspierać, rozumieć, a kiedy trzeba poświęcić się dla siebie nawzajem.

Paweł Markiewicz



rys. Paulina Sterna

dowóz na terenie:

- całego Lublina
- Świdnika
- Turki

"Dowóz gratis w ograniczonej strefie"

Lublin
Al. Zygmuntojskie 4
81 525 27 23

Możliwa dostawa robotem

Nowość

W naszej ofercie znajdziesz:
Pizze, Makarony, Burgery, Lasagne
Sałatki, Zupy, Pieczywo czosnkowe
oraz naszą nowość Maxi Kapsalon

1 Kupon ważny codziennie w lokalu do odwołania lub wyczerpania zapasów

Druga pizza za 9⁹⁹ zł

Druga pizza nie może być droższa od pierwszej

*Promocja nie łączy się z innymi promocjami

Jak Motor zagrał z Realem



To chyba najbardziej wyjątkowe spotkanie w całej historii lubelskiej drużyny. 30 lipca 1995 r. w szwajcarskim Vevey Motor zmierzył się w meczu towarzyskim z wielkim Realem Madryt. Hiszpanie wygrali 7:0, ale nie wynik w tym wydarzeniu jest najważniejszy. Znacznie ciekawsze są jego kulisy.

Najbardziej niezwykły mecz w dziejach Motoru wspominamy wspólnie z Tomaszem Jasiną – dziś komentatorem i dziennikarzem TVP Sport oraz TVP3 Lublin, a wtedy – jednym z najważniejszych piłkarzy lubelskiej drużyny. Jasina w 1995 r. miał 30 lat, przyszedł do Motoru kilka miesięcy wcześniej z Francji, z pokaznym CV w polskiej ekstraklasie i w lidze francuskiej

Dawid z Goliatem

W połowie lat 90. tych kadra Motoru prezentowała się solidnie jak na warunki polskiej II ligi, z wieloma doświadczonymi i kilkoma bardzo utalentowanymi (jak 17-letni Rafał Dębiński) piłkarzami. Wcześniejszy sezon II ligi (obecna I liga) Motor skończył na dobrym 5. miejscu, a teraz był na finiszu przygotowań do nowego sezonu.

Real był absolutną potęgą, która właśnie zdobyła kolejne mistrzostwo Hiszpanii i miała w kadrze całą plejadę gwiazd. W drużynie grał m.in. chilijski snajper Ivan Zamorano, Argentyńczycy: pomocnik Fernando Redondo i napastnik Juan Esnaider oraz jeden z najlepszych piłkarzy na świecie Duńczyk Michael Laudrup. Do tego imponująca lista piłkarzy hiszpańskich – bramkarze Buyo i Canizares, obrońcy: Hierro, Sanchis, Alkorta, Chendo, pomocnicy: Luis Enrique, Amavisca, Michel, napastnicy: Alfonso czy wchodzący dopiero do wielkiego futbolu, 18-letni wtedy Raul, który potem został legendą i jednym z najlepszych strzelców w historii klubu.

– To były nazwiska, które działały na wyobraźnię i budziły niesamowite wrażenie. Real mógł wtedy wystawić dwa składy, które jakościowo się nie różniły, i tak zresztą było w meczu z nami – mówi Tomasz Jasina. I dodaje, że w miał okazję grać przeciwko Laudrupowi. – Mogłem się przekonać, na czym rzeczywiście polega ten top topów w świecie piłki. Klasyczna „10”, wtedy jedna z najlepszych na świecie, ze świetnym dryblingiem, niesamowitym przyspieszeniem, przeglądem pola - opowiada.

Jak do tego doszło

Kluczowa w całej historii jest postać Władysława Kozubala – menedżera piłkarskiego związanego z piłką w Polsce i w Szwajcarii. To on współfinansował obchody 90-lecia klubu w szwajcarskim Vevey, na które został zaproszony (za 120 tys. dolarów) Real Madryt. Kozubal był zainteresowany wytransferowaniem Rafała Szweda z Motoru Lublin do Lausanne Sports. W ramach transakcji miał doprowadzić do meczu Motoru z Realem.

– Sam wyjazd był dla nas niespodziewany – wspomina Tomasz Jasina. – Pojechaliśmy do Szwajcarii autokarem. Gdzieś przeczytałem, że był to zdezelowany ikarus – to nieprawda. Mielśmy średniej klasy autokar, którym swobodnie można był w Polsce jeździć na mecze ligowe.

Z 5-dniowego zgrupowania 2 dni zajęła podróż. – Więć było to dosyć męczące. Ale przypuszczam, że pana Kozubala to zupełnie nie interesowało. Mielśmy dotrzeć na miejsce, do hotelu, który okazał się dosyć przyjemny, w kurorcie Vevey. 3 dni pobytu tam to 2 treningi i sam mecz. Który był zresztą jednym z dwóch, z polskich akcentów, bo wcześniej grały tam jeszcze „Orły Górskiego” z jakąś lokalną szwajcarską drużyną – mówi Jasina.

I dodaje: – Z mojej perspektywy mecz z Realem był wielką frajdą. Myślę, że dla każdego z nas to była przede wszystkim radość, że będzie można się zmierzyć z takim zespołem. Dla młodszych było to na pewno wielkie przeżycie. Real się oglądało, tych zawodników się znało. Możliwość zmierzenia się z nimi na boisku – mimo, że od początku byliśmy oczywiście na straconej pozycji, bo jakoś piłkarska była zdecydowanie po stronie Realu – był wielką frajdą.

Dzień meczowy

Na kameralnym stadionie w miasteczku Vavey zebrało się sporo kibiców. Wszystko oczywiście czekali na Real.

– To zrozumiałe, że całe zainteresowanie było skupione na graczach Realu. Na nas nikt specjalnie nie patrzył. Ba! Część chłopaków od nas też była zainteresowana zdobyciem autografu czy zrobieniem sobie zdjęcia z kimś z Realu – mówi Jasina.

– Podekscytowanie było na pewno. Ale czy presja? Chyba nie. Ja jej nie czułem. Byłem świadomy, jakim jestem zawodnikiem, w jakiej jestem formie. I cieszyłem się, że będę mógł się zmierzyć z najlepszymi na świecie. Myślę, że podobne odczucia towarzyszyły wielu zawodnikom z naszej drużyny.

Jasina wspomina, że wszyscy byli trochę spięci: – W końcu taki mecz może się zdarzyć raz na sto lat, albo i raz w życiu. Ktoś mógłby powiedzieć: to

tylko mecz towarzyski, bez stresu. Ale ten stres się pojawił. Jak zobaczyliśmy zawodników Realu, którzy przechodzą obok nas, normalnie przygotowują się do meczu, jak są ubrani, jaki mają sprzęt. I opowiada, że przed meczem przyszedł do szatni Andrzej Strejlau: – Wtedy w Polsce, to był duży trenerski autorytet, i powiedział: Chłopaki, to są tacy sami ludzie, jak wy. Oczywiście, oni grają w lepszej drużynie, są piłkarsko lepsi. Ale to nie znaczy, że macie się od razu poddać. Wyjdźcie i pokażcie, co potraficie.

Niespodziewany początek

Mecz rozpoczął się nieoczekiwanie. Zamiast gradu bramek Realu, po 25 minutach było 0:0, po wyrównanej grze. Mało tego. Motor miał szanse na prowadzenie, ale sędzia (Szwajcar prowadzący 2 lata wcześniej finał Ligi Mistrzów) niesłusznie nie przyznał lublinianom rzutu karnego.

– Sam trochę przecierałem oczy ze zdumienia, że w tym pierwszym okresie meczu tyle i tak dobrze nam wychodziło. Że mogliśmy wymienić kilka podań, zbliżyć się pod bramkę Realu, oddać strzał – wspomina Jasina. – Królewscy na tyle nam pozwolili. Jak potem włączyli kolejny bieg, większy pressing, zdecydowanie, skuteczność, to już zaczęli strzelać gole. Część naszych młodszych zawodników była zdziwiona, że oni tak ostro grają. Myśleli, że Real wygra mecz techniką, bez używania siły. A oni grali tak, jak na co dzień w lidze: twardo i skutecznie.

A gra przeciwko Laudrupowi? – Przez pierwsze 20 minut myślałem sobie: o, jest nieźle, udawało mi się z nim przepchnąć, wygrać pojedynek, odebrać piłkę. Ale z upływem czasu, jak już włączył kolejny bieg... – wyjaśnia były piłkarz Motoru. – Drybling? Nie do zatrzymania. Przyspieszenie? Przyjmował piłkę, robił zwód, odskok i już miał nade mną metr czy kilka metrów przewagi. Klasa! Wszystko robił na boisku z dużą elegancją. Grał zdecydowanie, ale nie złośliwie.

Laudrup w tym meczu strzelił piękną bramkę. W jednej akcji założył lubelskim obrońcom dwie „siatki”, po czym przelobował bramkarza. Do tego miał dwie asysty przy golach kolegów.

– Jak zaczęli strzelać gole, to poczuliśmy pewną bezradność. Oni wymienili cały skład w przerwie, wyszli na drugą połowę z nowym zapasem sił, a u nas nie było chyba nawet kompletu rezerwowych.

7:0

Real podszedł do meczu z Motorem poważnie. Królewscy wystawili najmocniejszą kadrę, zagraли na dobrym poziomie. Wypełnili wszystkie zobowiązania ustalone przed spotkaniem.

– Dla nas to była cenna nauka i doświadczenie. Jak podchodzi się do tego

rodzaju obowiązków, jak działa profesjonalny klub, jak zawodnicy ze światowego poziomu traktują piłkę nożną. Wypełnić wszystkie zobowiązania, wykonać zadanie najlepiej, jak potrafię – mówi Jasina.

Dla kontrastu warto powiedzieć, że Motor zagrał w tym meczu w koszulkach niebiesko-czerwonych, a nie w tradycyjnych barwach: – W tamtych czasach często było tak, że jak pojawiał się sponsor, który mógł dać drużynie stroje, to nieważne, w jakich były one kolorach – ważne, że była określona ilość, z której dało się skompletować zestaw meczowy dla całej drużyny. Dziś to nie do pomyślenia, wtedy – tak. Zegraliśmy w koszulkach które nijak nie pasowały do barw Motoru, ale takie akurat były – wspomina komentator.

Po latach

– Dziś ten mecz jest traktowany w kategoriach ciekawostki. Niewiele polskich drużyn rywalizowało z Realem Madryt, nawet w Lidze Mistrzów, w europejskich pucharach. A Motor miał taką możliwość – podkreśla Tomasz Jasina.

I dodaje: – Prywatnie mam jeszcze jedną ciekawostkę związaną z Realem. Jednym z pierwszych meczów, na które wysłała mnie Telewizja Polska do komentowania, był finał Superpucharu Europy w 2002 r. w Monaco. Mecz Feyenoordu Rotterdam z... Realem Madryt. Część zawodników z meczu w Vevey była wtedy jeszcze w Realu, choćby Hierro czy Raul.

– Z kolei Laudrupa spotkałem kiedyś po meczu Ligi Mistrzów, bodajże w Londynie, gdzie również komentował to spotkanie dla jednej z telewizji. Przypomniałem mu, że kiedyś graliśmy przeciwko sobie w takim meczu w Szwajcarii. Oczywiście uśmiechnął się, ale przypuszczam, że nie pamiętał tego zdarzenia. Ale to sympatyczne, że kiedyś można było zagrać z takim zawodnikiem, a teraz obok niego komentować mecze Realu.

Miłosz Bednarczyk

Motor Lublin: Opolski, Komor, Malesa (Brzozowski), Szwed, Wieleba (Jastoński), Jasina, Romańczuk, Zych (Dębiński), Kasperek, Klempka, Adamczyk.

Trener: Roman Dębiński.

Real Madryt: Canizares (Buyo), Chendo (Soler), Lasa (Quito Flores), Hierro (Alkorta), Milla (Sanchis), Nando (Redondo), Victor (Raul), Michel (Luis Enrique), Esnaider (Zamorano), Michael Laudrup (Alfonso), Amavisca (Alvaro)

Trener: Jorge Valdano

Sport jest piękny

Już nieco ochłonęliśmy po wielkim sukcesie koszykarek Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin i zdobyciu pierwszego w historii klubu tytułu mistrza Polski. Ale historyczny sukces lubelskich koszykarek rodził się w bólach. Najpierw były problemy ze skompletowaniem składu, nie wszystko od razu się udało.



fot. UM Lublin

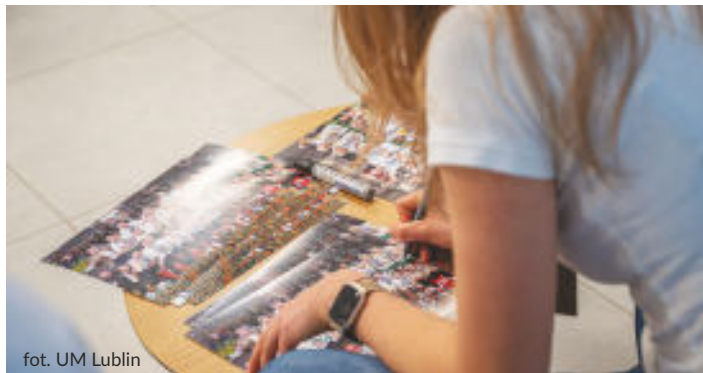
Kiedy 5 listopada 2022 r. w hali Globus lublinianki przegrały mecz z nie najmocniejszą przecież Eneą AZS Politechniką Poznań aż 50:79, nikt o zdrowych zmysłach nie plasował lubelskiej drużyny w gronie faworytów do medalu. Wydawało się wręcz, że po bardzo udanym poprzednim sezonie ten będzie rozczarowaniem.

Same zawodniczki i trener jak mantrę powtarzali po kolejnych meczach, że nie wszystko funkcjonuje tak, jak trzeba, że muszą porozmawiać w szatni i że pewne sprawy trzeba załatwić między sobą.

Taki był często przekaz płynący od zespołu po meczach, nawet tych wygranych.

Muszę przyznać, że sam byłem czasem lekko poirytowany słysząc te same słowa po kolejnych spotkaniach. Bo przecież, ile w końcu można rozmawiać. Tu trzeba grać – tak myślałem. I tu, na szczęście, się myliłem.

Oczywiście w międzyczasie doszło do pewnych zmian personalnych, pojawiła się przede wszystkim Sparkle Taylor, ale to nie był jedyny powód, dla którego lubelskie koszykarki zaczęły grać coraz lepiej. Osobowość trenera Krzysztofa Szewczyka i wsparcie całego sztabu, doświadczenie szkoleniowca oraz wreszcie wiara we własne siły. Od fazy play-off, a więc najważniejszej części sezonu, na boisko wychodził zespół, który nawet świadomy własnych słabości prezentował niebywałą ambicję, charakter i, co najważniejsze, umiejętności. Te, które cały czas w



fot. UM Lublin

tej drużynie były, ale ich ekspozycja nastąpiła w najbardziej oczekiwanym momencie.

Polski Cukier AZS UMCS nie był najbogatszym klubem w lidze. Budżet finałowego rywala – BC Polkowice mocno przewyższał możliwości lubelskiej drużyny. Ale po raz kolejny sport dał dowód na swoje piękno. Na szczęście jest bowiem taką dziedziczą naszego życia społecznego, w której nie tylko pieniądze decydują o końcowych rozstrzygnięciach.

Co bardzo ważne, działacze lubelskiego klubu, z prezesem Rafałem Walczykiem, po chwilach radości od razu wzięli się mocno do pracy. Wszak mistrzostwo Polski daje lubliniankom prawo gry w Eurolidze, a więc najważniejszych kobiecych rozgrywkach pucharowych w Europie. I wiele na to wskazuje, że znów, dzięki wielu dobrodziejom, uda się w tych jakże prestiżowych rozgrywkach wystartować. To będzie wielka gratka dla wspaniałych lubelskich kibiców, których doping nie raz poniósł „lubelskie złotka” do wygranej.

Oddzielne słowa uznania należą się też Panu Profesorowi Stanisławowi Michałowskiemu. Były rektor UMCS był chyba pierwszą w Lublinie osobą, która miała wizję tak prężnie działającego klubu, jak AZS UMCS Lublin. To w dużej mierze dzięki działaniom Pana Profesora po kilku latach AZS UMCS mógł się cieszyć z tak wielkiego sukcesu w grach zespołowych. Chwała obecnym władzom uczelni, że politykę w zakresie sportu, nakreśloną przez poprzedniego rektora, chcą kontynuować.

Ze zniecierpliwieniem czekamy zatem na jesień, bo przynajmniej w kobiecej koszykówce będzie się działo. Panie Trenerze, drogie Zawodniczki i wszyscy, którzy mieliście udział w tym mistrzostwie – jesteście WIELCY.

Tomasz Jasina
dziennikarz sportowy
i komentator TVP



Grafika i skład: MOSIR Lublin. Druk: Drukarnia Multipress, ul. Ceramiczna 7b, 20-150 Lublin, www.multipress.com.pl.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów nadesłanych.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

STOP wakacjom od siłowni!

Kup karnet i odbierz voucher do Aqua Lublin i Saunarium GRARIS!

Promocja obowiązuje od 1.07.2023 do 31.08.2023r.

Więcej na: fitgym.lublin.eu

fitgym

999

PASIBUS

GALERIA VIVO LUBLIN

WŁAPS + FRYTKI

kurczak w autorskiej panierce, ser cheddar, sos różowy, sałata lodowa

SMASH + FRYTKI

smash burger, ser cheddar, sos różowy, sałata lodowa, ogórek kiszony

2PAK

poznaj najnowszą ofertę Pasibusa! Idealna propozycja na mały głód i każdąkieszeń!

Zestaw za jedyne 9,99 zł.

2PAK SMASH + Małe Pasi Frytki

burger w maślanej bułce z autorskim sosem różowym, ogórkiem kiszonym i serem cheddar

2PAK WŁAPS + Małe Pasi Frytki

wrap z autorskim sosem różowym, serem cheddar i chrupiącym kurczakiem

NOWOŚĆ

arena

„ARENA” – Kwartalnik, magazyn bezpłatny

Wydawca: Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie Sp. z o.o., ul. Filaretów 44, 20-609 Lublin, tel. 81 466 51 00, e-mail: sekretariat@mosir.lublin.pl.
 Redakcja: Miłosz Bednarczyk (redaktor naczelny), Anna Belcik, Arkadiusz Brozi, Andrzej Jakóbczyk, Katarzyna Łepek-Gawęł, Paweł Markiewicz, Paulina Mróz, Czesław Pogonowski, Aleksandra Romańska, tel.: 81 466 51 00, e-mail: redakcja@mosir.lublin.pl.
 Reklama: Katarzyna Bryda-Mazur, tel. 81 466 51 84, e-mail: reklama@mosir.lublin.pl.

22

23

WODNE



OBLICZE

MIASTA

**Sprawdź ofertę
wakacyjną
na mosir.lublin.pl**

